

tlili reflektorem swej krytyki. Istotnie, mediewistyka nie jest akurat tą dziedziną historiografii niemieckiej, w której światopogląd hitlerowski znalazł najwięcej zwolenników, choć było ich stanowczo więcej niż imiennie wyliczeni przez Wernera. Nie będziemy tutaj uzupełniać rejestru. Wystarczy wskazać na trzy kierunki badań, które zostały przez Wernera pominięte, a mianowicie: a) archeologia, b) badania wschodnie, tj. tzw. Ostforschung, c) dzieje najnowsze (XIX - XX w.); wreszcie osobną kartę stanowi tzw. *Auslands-und Grenzlandsdeutschum*.

Okres hitlerowski, jak w wielu innych dziedzinach, ujawnił w historiografii niemieckiej to, co już od dawna było schorzałe. Czy doświadczenia ostatniej wojny dokonały wyleczenia — wątpi, jak się zdaje, sam autor.

Gerard Labuda

WOLFGANG HEINTZELER: *Volkskapitalismus. Die freiheitliche Wirtschaftsordnung der Zukunft*. Econ-Verlag, Düsseldorf-Wien 1968, 88 ss.

Obserwując stosunki społeczne w rozwiniętych krajach kapitalistycznych i stale ponawiane próby „zlikwidowania” przeciwieństw klasowych i niesprawiedliwości społecznej — drogą konstruowania coraz to nowych koncepcji i kreowania coraz bardziej wyrafinowanych modeli teoretycznych — można by sądzić, że teoria „kapitalizmu ludowego” dawno umarła śmiercią naturalną. Narodziła się ona w Stanach Zjednoczonych Ameryki w latach czterdziestych. Następnie przeszczepiono ją do powojennej, zradykalizowanej Europy zachodniej, gdzie nie zrobiła błyskotliwej i długotrwałej kariery — zapewne ze względu na inne tradycje ideologiczne i bardziej świadomy klasowo niż w Stanach Zjednoczonych ruch robotniczy. Wkrótce ideologowie społeczeństwa kapitalistycznego odrzucili ją niemal zupełnie ze względu na pejoratywne zabarwienie pojęcia „kapitalizm” w świadomości społecznej, jak i zbyt prosocjalistycznie brzmiący przymiotnik „ludowy”. Kreowano „społeczeństwo uprzemysłowione”, „społeczeństwo konsumpcyjne”, „państwo dobrobytu” i szereg innych mniej lub bardziej ulotnych zbitek pojęciowych, odzwierciedlających z jednej strony stosunkowo dobrą *prosperity* krajów kapitalistycznego Zachodu, z drugiej zaś — wstydliwie odczuwaną potrzebę usprawiedliwienia i uzasadnienia utrzymującego się, mimo wszelkich metamorfoz, systemu kapitalistycznego i poszerzenia jego bazy masowej, tj. szeregów świadomych zwolenników, właśnie i szczególnie wśród różnych i nadal się różnicujących warstw pracujących. Nie ulega wątpliwości, że podstawowym celem wszystkich tych koncepcji i doktryn była i jest integracja mas pracujących, zwłaszcza zaś klasy robotniczej, w systemie kapitalistycznym.

W tej sytuacji pojawienie się świeżo pracy Heintzeler pt. *Kapitalizm ludowy* z podtytułem zapowiadającym, iż autor widzi w tej doktrynie „wolnościowy ustrój gospodarczy przyszłości”, budzi zrozumiałe zainteresowanie. Jest ono tym bardziej uzasadnione, że w Niemczech zachodnich zwolennicy „ludowego kapitalizmu” nigdy nie byli liczni. Można sądzić, iż jest to kolejne przyznanie, że minęła era „cudu gospodarczego”, kiedy to rzekomo sam tylko mechanizm rynkowy regulował nie tylko problemy ekonomiczne, ale i socjalne, oraz że mamy do czynienia z kolejną próbą poszukiwania ideologii — w tej epoce, która zwłaszcza w NRF przedstawiana jest jako era pozbywania się resztek wszelkich ideologii. Lektura pracy Heintzeler sąd ten potwierdza, o czym niżej. Ale pytanie brzmi, dlaczego autor stara się wskrzesić doktrynę starą, zużytą, a przy tym w NRF nigdy nie cieszącą się specjalną popularnością? Odpowiedź daje sam Heintzeler; jako załącznik do pracy wydrukowano bowiem wyjątki z jego odczytu wygłoszonego w 1967 r. na temat porównawczej analizy wielkości najpotężniejszych przedsiębiorstw w as-

peckie międzynarodowym (ss. 81 - 87). Ponieważ ten fragment książki stanowi klucz do całości rozważań, warto poświęcić mu parę słów. Otóż Heintzeler zajmuje się głównie procesami koncentracji w przemyśle chemicznym — sam zresztą jest od wielu lat członkiem zarządu jednego z najpotężniejszych koncernów chemicznych NRF, mianowicie *Badische Anilin- und Soda-Fabrik (BASF)*. Wykazuje on, że tempo koncentracji i jej rozmiary w NRF we wszystkich wiodących gałęziach przemysłu, a w szczególności w wielkiej chemii, pozostają daleko w tyle za USA, udowadniając także konieczność tak wielkich nakładów finansowych w celu wyrównania różnicy, albowiem przy obecnych stosunkach koncerny zachodniemieckie nie są w stanie podjąć z amerykańskimi konkurentami współzawodnictwa. W ten sposób wspomniany odczyt postawił pytanie, co trzeba zrobić, aby wyjść z tej sytuacji. Odpowiedzi udziela tytuł i treść książki: „kapitalizm ludowy”, rozumiany jako upowszechnienie własności drogą masowej sprzedaży między pracowników koncernów drobnych akcji.

Po drodze do odpowiedzi na podstawowe pytanie, Heintzeler załatwia jednak kilka innych jeszcze „drobnych” spraw. Wychodzi on od założenia, że istniejący obecnie w NRF układ stosunków między kapitałem a pracą jest idealny i nie wymaga żadnych strukturalnych zmian. Z tych pozycji wypowiada się nader stanowczo przeciwko żądaniom, podnoszonym od lat przez związki zawodowe w kwestii rozszerzenia uprawnień pracowników i związków zawodowych w zarządzaniu i kontroli działalności przedsiębiorstw opartych na kapitale akcyjnym (ss. 50 - 67). Jak wiadomo, na ten temat toczy się od lat dyskusja, w której uczestniczą partie polityczne, Kościoły obu wyznań i liczne organizacje społeczne. Heintzeler atakuje żądania związków zawodowych w sposób oryginalny, ponieważ zarzuca im, że realizacja postulatu rozszerzonego (parytetycznego) udziału pracowników i ich reprezentantów, tj. związków zawodowych, w zarządzaniu przedsiębiorstwami prowadzi do utrwalenia antytezy: kapitał-praca (ss. 15, 78 - 79). Autor uważa za bezdyskusyjne stwierdzenie, że oparta na neoliberalistycznych założeniach „wolna gospodarka rynkowa” zdała egzamin i jest najbardziej optymalnym modelem gospodarczo-społecznym (s. 19 i n.). Zastanawia się jedynie, w jaki sposób utrzymać jej założenia wobec koniecznego procesu koncentracji, unikając uspołecznienia własności na środki produkcji (s. 39 i n.). Poważna część tekstu poświęcona jest pochwalę własności prywatnej kapitału, jako gwarancji wolności człowieka. Stąd droga prowadzi do wywodów na temat zagrożenia ustroju społeczno-gospodarczego, „wolnościowego”, przez związki zawodowe, które już skupiają rzekomo w swych rękach bezkonkurencyjną, nadmiernie skoncentrowaną władzę (s. 42). Trzeba zaznaczyć, że władzę efektywną, jaką dysponują wielkie monopole przemysłowe i banki oraz organizacje w rodzaju *Bund der Deutschen Industrie* czy *Deutscher Arbeitgeber-Verband*, Heintzeler pomija dyskretnym milczeniem. Autor nie tylko propaguje stary koncept kapitalizmu ludowego przez dyfuzję własności, ale przypisuje mu ważniejszą jeszcze rolę — ostatecznej integracji pracowników najemnych w społeczeństwie kapitalistycznym przez zniesienie pracowników i przekształcenie ich w udziałowców, tj. kapitalistów (ss. 34 - 35). Znika w ten sposób stare, według podziałów klasowych zorganizowane społeczeństwo, znikają znienawidzone związki zawodowe, znienawidzone zwłaszcza wtedy, gdy nie chcą ograniczać się do roli pośrednika w sprzedaży zorganizowanej siły roboczej. Ponadto — co w tych rozważaniach bodaj najważniejsze — drobni akcjonariusze-pracownicy sami finansują ekspansję wielkich, niemieckich koncernów. Pozostaje wszakże pytanie, kto wówczas zechce pracować?

Warto może na koniec przytoczyć kwintesencję recenzji książki Heintzeler, napisanej przez jezuitę, prof. Oswalda von Nell-Breuninga, znanego eksperta w zakresie problematyki społecznej. Pisze on m. in. o nieograniczonym poparciu i uznaniu idei dyfuzji własności, ale przy tym dodaje:

„[...] mniej podoba się określenie 'kapitalizm ludowy'; dla szerokich kręgów pracowniczych jest przecież 'kapitalizm' hasłem, pod którym skupiają one wszystko, co im się nie podoba w istniejącej naszej gospodarce; dla tych kół hasło 'kapitalizm ludowy' nie posiada żadnej siły przyciągającej. Sama idea jest dobra, dlatego powinno się ją oferować w atrakcyjnym opakowaniu”¹.

Sądzę, że powyższe potwierdza wszystkie zawarte w tym omówieniu oceny.

Janusz Rachocki

HANS H. KLEIN: *Bundesverfassung und Staatsraison. Über Grenzen normativer Gebundenheit des Bundesverfassungsgerichtes*. Alfred Metzner-Verlag, Frankfurt a.M., Berlin 1968.

Rozprawa doc. dra H. H. Kleina pt. *Federalny Trybunał Konstytucyjny a racja stanu (o granicach normatywnego związania Federalnego Trybunału Konstytucyjnego)* jest obszerną i z wielką erudycją napisaną glosą do dwóch wyroków wspomnianego Trybunału. Autor wyzyskał orzecznictwo w sprawach merytorycznie z tymi wyrokami związanych i obszerną literaturę przedmiotu.

Podstawową kompetencją Trybunału jest badanie zgodności ustaw z konstytucją, ponadto m. in. również badanie ważności wyborów parlamentarnych. Zasadniczym tematem rozważań autora jest pytanie, jak powinien postąpić Trybunał, gdy w konkretnym przypadku unieważnienie ustawy z powodu sprzeczności z konstytucją pociąga za sobą chaos prawny. Oto przy wyborach do parlamentu w 1961 r., według ówczesnej ustawy wyborczej w 37 na 247 okręgów wyborczych, liczba ludności odbiegała od przeciętnej o więcej niż 1/3 w górę lub w dół, co z natury rzeczy zniekształciło wynik wyborów. Trybunał uznał to za naruszenie zasady materialnej równości prawa wyborczego, ale nie unieważnił ustawy wyborczej i opartych na niej wyborów, gdyż — jego zdaniem — „przesunięcia ludnościowe między okręgami wyborczymi nie były jeszcze oczywiste”, chociaż — jak glosator podkreśla — już w 1955 r. podobna nierówność została urzędowo stwierdzona. Drugi wyrok dotyczył ustawy o podatku obrotowym, która naruszała zagwarantowaną przez konstytucję zasadę sprawiedliwości podatkowej, co Trybunał wprawdzie też uznał, ale również ustawy nie unieważnił, uważając, że obowiązująca regulacja nie stwarzała dla zainteresowanych „sytuacji nie do zniesienia”.

Taka „interpretacja” konstytucji spotkała się w literaturze z jednej strony z uznaniem — widziano w niej „szczęśliwe rozwinięcie opartego na rzeczywistości wyjaśnienia przepisu”, z drugiej zaś — z ostrą krytyką jako wyraźnie sprzeczna z prawem. Autor wraz z innym krytykiem tych wyroków (Böckenförde) stwierdza, że „sprzeczna z prawem rzeczywistość nie może stanowić punktu wyjścia dla interpretacji Ustawy Zasadniczej”, że tym samym Trybunał powinien był unieważnić ustawy, albo też — z uwagi na praktyczne skutki takich orzeczeń — znaleźć równocześnie tymczasowy kompromis, gdyż „racja stanu jest integralnym elementem każdej konstytucji”, „organ, który ma ostatnie słowo, ponosi też najwyższą odpowiedzialność”, co znaczy, iż Trybunał powinien był w pierwszej sprawie nowo wybrany parlament uznać za nieważny, z tym jednak istotnym zastrzeżeniem, że jest on powołany wyłącznie do uchwalenia zgodnej z konstytucją ustawy wyborczej, w drugiej zaś — dopuścić chwilowe dalsze obowiązywanie ustawy podatkowej (do oznaczonego terminu) i tą drogą zmusić parlament do jak najszybszej jej zmiany.

¹ O. von Nell-Breuning, *Volkskapitalismus als Ersatzlösung?* „Das Mitbestimmungsgespräch” nr 5-6/1968, s. 113.